



www.industry.org.uk

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

BIBLIOTEKA KRYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

Nr. 8.

STEFAN ŻEROMSKI

POPIOŁY

OPRACOWAŁ

J. M.

TARNÓW 1922

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA

<http://rcin.org.pl>

BIBLIOTEKA KRYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

Nr. 8.

STEFAN ŻEROMSKI

POPIOŁY

OPRACOWAŁ

J. M.

TARNÓW 1922

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA

<http://rcin.org.pl>

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.



I-29.750

TARNÓW — DRUKIEM ZYGMUNTA JELENIA

<http://rcin.org.pl>

TOM I. — ROZDZIAŁ I.

W górach. (Rok 1797).

Rafał Olbromski, syn cześnika z Sandomierskiego wysłany został przez rodziców do matczynego brata a wuja swego Nardzewskiego, dziedzica wioski w górach Świętokrzyskich, po zwierzynę na biesiady zapustne. Uczestniczy więc w łowach z ogarami po temu urządzonych, w towarzystwie wuja swego i strzelca Kaspra.

W pogodne południe zimowe stoi samotny wśród kniei u szczytu Łysicy na stanowisku. Niezglębiona otchłań boru, ogrom drzew przedwiecznych i nurtujące od czasu do czasu wśród ciszy tajemne teńnienia puszczy leśnej pogrążają młodego myśliwca w stan najgłębszej zadumy, — zasluchania i zapatrzenia w bór — i w siebie.

Na podobieństwo owych odległych tajemnych teńnień lasu i w jego duszy budzą się prastare wspomnienia. Snują się bezładnie obrazy z lat dziecięcych, pokrewne temu co go otacza przenikającym do głębi urokiem tajemniczości. (Śmierć wiwilgi, ruiny arjańskiego kościoła). Wrzask

ogarów otrząsa go z zadumy. Ocknęła się myśliwska żądza mordy. Chybiony strzał do rogacza wtrąca Rafała w niepohamowaną rozpacz. Pełen wstydu wyklamuje się przed Kasprem, który rogacza ubił, że na martwym już zwierzęciu wywiera swą zemstę, klując je kordelasem.

Złączywszy się z wujem Nardzewskim, chudym kościastym a krzepkim starcem o groźnem wejrzeniu — po wypatroszeniu ubitej zwierzyny powracają do domu. Tu — gość niespodziewany. Pan komisarz Hibl z kieleckiego krajsamtu, delegowany do dziedzica Wyrw dla powiadomienia go o postanowieniach nowego rządu, dotyczących stosunku pana do chłopów. Stary szlachcic przyjmuje gościa z nieukrywaną niechęcią i szyderczą zrazu uniżonością. Po wieczerzy rozmowa schodzi na przedmiot urzędowej misji. Więc przede wszystkim zarzut nielojalności wobec nowego rządu. Oto dziedzic Wyrw „przeciw lepszemu spodziewaniu“ nie wziął udziału w uroczystym hołdzie, który złożyło całe najprzedniejsze obywatelstwo zachodniej Galicji w r. 1796, 17. sierpnia w Krakowie na ręce cesarskiego reprezentanta.

Pan Nardzewski dawno w Krakowie nie był — w 1768, raz ostatni — i już tam noga jego nie postanie. Jako towarzysz pancerny i konfederat przetrzymał wtedy oblężenie miasta, a po zdrazieckim zdobyciu, konwojowany przez wojska

rosyjskie — uciekł, bosi, obdarty, i głodny do Wyrw dotarł i poprzysiągł, że się stąd już nie ruszy. — Komisarz Hibl z zapalem i barwnie kreśli obraz wspaniałej hołdowniczej uroczystości. Jak to „szły naprzód z przedmieścia Josephstadtu... cechy, korpus kawalerji, stangreci, berajterowie, trębacze, później szlachta polska na pięknych koniach..., damy polskie w powozach, dwór jegomości pana hołdowniczego, on sam, korpus kawalerji“ — a w dniu hołdu „od pałacu spiskiego do kościoła P. Marji i do katedry na Wawelu stanęła infanterja i kawalerja w prostych liniach“ — uszykowało się mieszczaństwo, duchowieństwo, szlachta, gubernium krajowe, uniwersytet, akademja... Cisza jest, bardzo wielka cisza. Wtem począł dzwonić na Wawelu wielki starodawny dzwon, Zygmunt... Nardzewskiego coś dusi w gardle. Na rozkaz pana, strzelec uwiesza u wahadła zegarowego asa — i podaje pistolety. Dalsza powieść i rozmowa toczy się już wśród niechybnych strzałów, w pokoju pełnym dymu prochowego. „Mówcie waszmość, miłościwy panie z łaski swej... Niech i moje serce napię się po brzegi radością tych dni! Ja tu w lasach, pośród wilków i lisów żyjąc, gdym rad, strzelam do tego znaku. Waszmości pewno dym prochowy nie szkodzi... Cha-cha... Na wiwat!“

Na obwieszczenie nowych praw ograniczają-

cych roboczną i daniny, tudzież jurysdykcję pana wobec chłopą, odpowiada Nardzewski wywođem swoich pradziadowskich prerogatyw do tej ziemi za grosz rycerski nabytej. Unosząc się coraz bardziej kiedy Hibi chłopów na dzień następny zwołać każe dla obwieszczenia im nowości prawnych, — wydaje Nardzewski tożsamo polecenie zwołania chłopstwa, ale dla wymierzenia chłosty przyłapanemu na kradzieży chłopu. Kiedy Rafał o świcie dom wuja opuszcza, dziedziniec już wypełniony tłumem chłopskim a Nardzewski przerywa komisarzowi wywođę, rozkazem bębnienia na egzekucję.

ROZDZIAŁ II.

Kulig.

Sandomierszczyzna. W księżycową mroźną noc prąc się przez zasy śniegowe pędzi kulig. Przedem arlekin, za nim sań kilkadziesiąt w blasku pochodni, przy dźwiękach kapeli i śpiewek. Pańskie ozdobne pojazdy mieszają się z chudopacholskimi. Młodzież asystuje konno. Rafał upojony zabawą, i węgrzynem, na ukochanej swojej klaczce, „Baśce“, kopie się przez śniegi. Przed nim w bogatych sarniach dwie damy, Jedna nieco starsza, druga dziewczę młode, obie piękne i strojne. Zrazu upaja się tylko ich sąsiedztwem, i wymianą spojrzeń, poczem staje w tyle sań, bawiąc je niedość zręczną zrazu rozmową. Kulig zatrzymuje się nad rzeką,

szaloną walkę z wilkiem, który go szarpie i dobija go wreszcie ciosami klucza od stajni. Krwią ociekający ucieka, zostawiając martwą już Baškę na pastwę drugiemu wilkowi. Napotkany chłop bierze go na sanie.

ROZDZIAŁ VI.

Mary.

Po długiej nieprzytomności, w ciężkiej gorączce, budzi się Rafał w kurnej chacie. Wokoło zamieć śnieżna. W wizjach maligny snują mu się mary chwil minionych strasznych i błogich. W kącie izby u ognia gwarzą chłopci. Z opowieścią o zaczarowanych skrzypcach i worku z krwawą gawędą o żołnierskiej doli, miesza się Rafałowi sen o jakimś strasznym starcu z dwoma dzikimi rumakami, który go porywa z sobą w pęd szalony, w ciągu którego obaj jeźdźcy kamienieją.

ROZDZIAŁ VII.

Wiosna.

Po długiej chorobie, która go przez trzy miesiące trzymała u wrót śmierci, ocknęła się z kolei męka duszy. Dowiedział się, że Helenę wywieziono z jego winy do Krakowa, Warszawy czy zagranicę, jego samego też ojciec wyganania z domu. Z trudem wyproszono u rozjuszonego starca, by pozwolił wyrodnemu synowi choć trochę podle-

czyć się w domu. — Ledwie trzymającego się na nogach, wyprawia matka do starszego syna, także przed laty wygnanego z domu. Szarpany jedyną swoją męką, nie odczuwa dość silnie rozstania z nieszczęsną matką, która drugiego już syna bezpowrotnie ma stracić z oczu. Tamten podobno też chory i śmierci blizki.

Nędzną fornalską bryczką puszcza się Rafał w drogę. Wyprosił sobie u woźnicy przejazd przez Dersławice. Bolesnie go dotknął widok pustki we dworze. — Noc spędziwszy pod gołem niebem u skraju lasu, wśród bolesnych rozmyślań, marzeń, podsycanych śpiewem słowików, wieczorem dnia następnego zdąża do siedziby brata, Wygnanki, zapadłej wioszczyny w moczarzystych i leśnych okolicach Małogoszezy.

Kapitan Piotr Olbromski, wysoki, szczupły, nieco pochylony, o twarzy pięknej, wygolonej, długich w tył zaczesanych włosach — powitał ledwie sobie znanego młodszego brata z uniesieniem radości. — Zasyłał pytaniami o wszystkich w domu. Przedewszystkiem o ojca. Czy kazał mu co powiedzieć? Rafał, chcąc złagodzić bolesność zaprzeczenia, tłumaczył, że ojca na odjeźdźnym nie widział. Jako powód swego wygnania podał zajeżdżenie klaczy. Na wiadomość o podobnym swojemu losie brata — wyrwało się z ust Piotra krwawe wspomnienie jego własnej młodzieńczej

tragedji domowej. Oto oddał go ojciec do szkoły kadetów. Po długiej nieobecności w domu wrócił już szarżą oficerską, z głową pełną myśli. „Dużośmy czytali... „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“, „Żywot Chodkiewicza“, to były jakby światła pochodni w noc ciemną. Na opresję kmicę, na kurs sprawy publicznej krwawem patrzeliśmy okiem. Każdy zaufał w szpadzie i na nią poprzyśiął. Wierzyliśmy, że cała Rzeczpospolita na naszym leży ramieniu i że to my ją wydzwigniem“. Gdy ojciec chciał wymusić na nim wyparcie się tych nowinek, kiedy go zelżył i parobkami zagroził, Piotr w obronie oficerskiego honoru do był szpady. Opuściwszy dom w nocy, już go odtąd nie ujrzał. Pod Szczekocinami skłuty przez Prusaków bagnietami, do sił już nie powrócił. Z żołnierzem, który go rannym z bitwy wyniósł, tu osiadłszy, waleczy z ziemią twardą, smutkiem gryziony. Współczuciem natchniony snuje Rafał długą szczegółową opowiedź o domu rodzinnym. Świt zastał ich jeszcze na takim czuwaniu. Spleceni uściskiem dwaj bracia wygnańcy powitali wschodzące słońce.

ROZDZIAŁ VIII.

Samotny. (1798).

Miesiące wiosenne spędził Rafał bezczynnie, włócząc się po lesie i polegijając całymi dniami

w trawie. Schorzały Piotr zwykł był także całymi godzinami bez ruchu siadywać przed lipą. W końcu czerwca zjawił się gość niespodziany. Był nim książę Gintult, kolega Piotra i przyjaciel od serca z czasów kadeckich i wojennych. Przybył, by ponowić zaproszenie do siebie, do palacu w Grudnie, by przyjaciela wyrwać z samotności i gorzkich rozmyślań. Kusił go, wskrzeszając wspomnienia świetnej młodości, głosząc naukę radosnego życia, mądrość, wesela i śmiechu. Napotyka na opór zastarzałego, chorego smutku. To go rozdrażnia. Więc wyrzuca schorzałemu przyjacielowi że to on mu najpiękniejsze lata młode zatrul swoim bolesnym poglądem na życie — że mu urok życia zaćmił — o niedoli ludzkiej mówiąc mu tak wiele. Rozmowa zaostrza się coraz bardziej. Gintult rozpaczał obraz całej tej wrzaskliwej tłuszczy szlacheckiej, której praw broniąc, oni swe piersi nadstawiali. On czuje się dziś już wyzwolonym od wszelkich bolesnych związków ze społecznością, a jedynym obowiązkiem, do którego się poczuwa, to życie potężne, piękne i świetne. To też z tego stanowiska oceniając położenie obecne, stwierdza raczej poprawę stosunków. Fortuna potroiliła się w cenie.

Korzystając z tak pomyślnego stanu interesów książęcych, Piotr, dzierzawiący wioszczynę od Gintulta, prosi go o usamowolnienie jednego z chłopów, żołnierza, który mu życie ocalił — Micheika.

Książę szyderczo przystaje. Kiedy Michcik na rozkaz swego pana rzuca się księciu do nóg, ten wstrętem do tego patetycznego widoku zdjęty — odtrąca brutalnie chłopca i wybucha namiętną apoteozą arystokratyzmu, wyższości rasy — raz jeszcze z innej strony atakując społeczną wiarę przyjaciela. Piotr, słuchając, mieni się i błędnie, oczy szarzeją mu w popiół. Drwiące porównanie na temat ideałów młodości — przepelnia miarę. Piotr obraża księcia. Żąda mimo swej niemocy pojedynku na pistolety. Wnet jednak błędnie ostatniem szyderstwem Gintuła dobity i niesiony na rękach przez Micheika do pokoju — kona. Książę wkrótce odjeżdża. Rafał z dziecinną ciekawością, nie zdając sobie jeszcze sprawy z wypadku — przetrząsa szuflady brata. Wśród ciszy nocnej, usiadłszy w podwórzu, przy jasnym księżycu, czyta odnaleziony pamiętnik Piotra: miścyczną spowiedź z męki samotnego żywota i modlitwę do miłosnego bóstwa o ukojenie wieczyste.

ROZDZIAŁ IX.

Drzewa w Grudnie.

Na życzenie ks. Gintuła pochowano zwłoki Piotra w grobach książęcych przy pałacu grudzieńskim, dokąd je w uroczystym pogrzebie sprowadzono.

ROZDZIAŁ X.

Dworzanin.

Zmiarkowawszy z rozmowy z Rafałem, że mu się nie bardzo chce wracać do domu, zaproponował mu książę gościnę u siebie. Wyznaczono mu na mieszkanie pawilonik we wspaniałym parku u wylotu przepysznej alei. Zrazu czuje się Rafał bardzo nieswojsko pośród przepychu i wykwintu pałacowego życia; czuje się nędznie odzianym i nieogładzonym. Silne wrażenia wywiera na nim księżniczka Elżbieta, młodziutka siostra księcia. Wszyscy są pod jej urokiem, ona płocha i piękności świadoma, wzdurliwie i szyderczo roztacza potęgę swych wdzięków. Rafał z szarego końca obiadowego stołu, pożerając ją oczyma — odczuwa raczej nienawistną żądzę, niż miłość. Wieczorem pierwszego dnia książę wzywa go do siebie, pod pozorem zwrotu dłużnej zmarłemu bratu sumy daje mu kiesę dukatów, polecając zarazem modnie się przyodziać. W słowach księcia przebijają nurtujące w nim wyrzuty sumienia. — Wkońcu wybucha tłumionym bólem po stracie ukochanego przyjaciela.

ROZDZIAŁ XI.

Egzekucja.

Przystosowawszy się do dworskich obyczajów pałacowego życia, Rafał korzysta w całej pełni

z jego powabów. Jesienią uczestniczy w konnych wyprawach po zżętych ścierniskach. Korzysta z tej sposobności, by przebywać u boku księżniczki. Ona darzy go zrzadka pełnem wyniosłości spojrzeniem. Pewnego dnia podczas wyprawy w stronę Wygnanki, księżniczka zaproponowała wyścig. Wziął w nim udział i Rafał. Podniesiona przez konia wyprzedziła amazonka garstkę współzawodników. Widząc to Rafał przynaglił swego wierzchowca i zdołał się wreszcie zrównać z poroszoną. Osadzając spłoszonego rumaka chwycił ją w ramiona i pocałował we włosy. Odpowiedziała ciosem szpiceruty w twarz — obalając go z konia. Wyłgawszy się bezezalnie wobec księcia z krwawej na twarzy pręgi, pojechał do Wygnanki dla oczyszczenia się z błota. Tu trafił na niezwykle widowisko. Przy asystencji huzarów austryjackich wymierzano chłostę Michcikowi — który mając się za wolnego już człowieka, odmawiał pracy na pańskim.

ROZDZIAŁ XII.

Chiesa aurea.

W jesieni 1798 książę Gintult opuścił kraj, zdążając do Włoch. Przebywszy pełne wojsk kraje alpejskie Austrii — stanął u upragnionego celu, w Wenecji. Ze wzruszeniem powitał zlecistą bazylikę Marka — pamiętną z dziecięcych jeszcze

z rodzicami podróży. Stała mu naraz przed oczyma i jego własna przeszłość i przeszłość tylu wieków, na których dzieje spoglądał kościół prastary, aż wreszcie i miasto swoje już przeżył. — W tym bowiem właśnie roku zakończyły się czasy świetnej weneckiej signorii, a lud z ręki zdobywce rewolucyjnej armji generała Bonapartego wziął ster rządów. Spokrewniony z jedną z rodzin arystokratycznych Wenecji, Gintułt rozejrzał się wprędce w świecie zdetronizowanych weneckich możnowładców. Spostrzeżenia tam poczynione wzbudziły w nim wzdrganie i politowanie dla ich bezsilnej rozpaczki. Odtąd unikał już zebrań, przebywając natomiast wiele na morzu. Wracając raz z przejażdżki zastał placów. Marka obstawiona wojskiem i armatami. Poznał w szeregu Polaków. Zagadnięci serdecznie, chyłkiem go przepuścili. Dostawszy się pod sam kościół, Gintułt ujrzał legionistów polskich spuszcających na linach słynne konie Aleksandra Macedońskiego, zdobiące fronton bazyliki. Zatrzęsło nim oburzenie na widok zhańbienia żołnierza polskiego takim rabunkiem. Zelżywszy oficerów, został ubezwładniony i obalony na ziemię.

ROZDZIAŁ XIII.

Żołnierska dola.

Następnego dnia ks. Gintułt podążył do Weroni dla założenia protestu u władzy naczelnej

dzony życiem miejskiem, radośnie powitał domowe zacisze. Powrócił do zajęć gospodarskich i wiejskiego stroju; postanowił zerwać raz na zawsze z młodzieńczem marzycielstwem, zwalczać nieublaganie kuszące wspomnienia chwil minionych. Wrodzona wrażliwość na piękno i życie przyrody staje przecież niejednokrotnie na przeszkodzie tym samowychowawczym zamiarom. W ustronnym wirydarzu miazdży raz pocałunkami kwiat przepiękny, który mu przypomniął księżniczkę Elżbietę. Odkrywa w swojej siostrze Zofji pokrewne swoim nastroje. Napoły wiejska dziewczyna wybiega marzeniami w świat szeroki i wzdycha w skrytości serca do pięknego księcia, znanego sobie z opowiadań brata. Tenżesam kwiat, który dostojną swą pięknością nasunął Rafałowi myśl o księżniczce — dla niej stanowi symbol wymarzonego księcia.

ROZDZIAŁ XVII.

Mantua.

Opuściwszy Paryż ks. Gintult podjął podróż do Egiptu, Ziemi św. i Grecji. Zetknięcie się z Sułkowskim i tragiczna śmierć tegoż u samego początku kampanji egipskiej, pociągnęły go w te strony. Pełen rozmyślań o najgłębszych zagadnieniach bytu wracał z tej podróży, z zamiarem

poświęcenia się im na zawsze. Mimo posiadania legalnego paszportu nie zdołał się przecieżyć przedostać przez rozgorzałe wojną Włochy północne, teatr kampanji neapolitańskiej z roku 1799. — Przekonawszy się, że mu się paszport na nic nie przyda, chcąc nie chcąc, zaciągnął się w szeregi garnizonu mantuańskiego, jako prosty kanonier. Dosłużywszy się wprędce dzięki wiedzy wojskowej stopnia oficerskiego, przetrwał straszliwe oblężenie miasta, dokonał cudów męstwa i poświęcenia, po to, by z końcem lipca tegoż roku dożyć haniebnej i zdradzieckiej kapitulacji garnizonu francuskiego, na mocy której legjoniści polscy zostali podstępem wydani wojsku austriackiemu, jako dezercerzy z szeregów austriackich.

Koniec tomu pierwszego.

TOM II. — ROZDZIAŁ I.

W Warszawie pruskiej. (Rok 1803).

Rafał spędził w Tarninach lat cztery na gospodarce. Powziąwszy wreszcie wiadomość o powrocie ks. G. do kraju, do cna znudzony sielskim żywotem, zwrócił się do niego o pomoc. Książę powołał go na swego sekretarza. Wnet po przyjeździe do Warszawy, Rafał spotkał dawnego koleżkę Jarzymkiego i wciągnięty przez niego w wesołą a świetną kompanję hulaków z „pod Blachy“, na kartach, pijatykach i awanturach ulicznych spędził dni parę i nocy z kolei. Wróciwszy ze wstydem do książęcego pałacu, odczuł największy wstręt do takiego sposobu życia.

ROZDZIAŁ II.

Gnosis.

Przyszedłszy nieco do siebie, odnalazł księcia we wspaniałej sali bibliotecznej, zajętego rozmową z majorem pruskim de With. Był to współpracownik Gintulta w dociekaniach filozoficznych, człowiek już nie młody, ogromnego wzrostu, o blade-błękitnych dziecięcych oczach. Dowiedziawszy się, że Rafał przez lat kilka poświęcał

się rolnictwu, począł się unosić nad podniosłością i cudownością pracy na roli, nad świętą tajemnicą rodzącego ziarna i płodnej ziemi, przybierając tę apoteozę w szaty mytu o Prozerpinie i Cererze. Poczem wrócono do lektury św. Augustyna. Rafałowi jako znającemu łacinę, powierzono przetłumaczenie rozważanego właśnie rozdziału o istocie zła, z listu św. Augustyna przeciw Manichejczykom. Bez trudności, ale też i bez zainteresowania dokonał tej pracy.

ROZDZIAŁ III.

Łoża ucznia.

Książę Gintult chcąc sobie zapewnić dyskrecję sekretarza w przedmiocie wspólnych zajęć, postanowił wprowadzić do bractwa wolnomularzy, w którym tak on jak i major With piastowali wysokie godności. Poddawszy się całemu mnóstwu symbolicznych praktyk, objętych mianem „łóż ucznia“, odbywszy próbę męstwa i złożywszy groźną przysięgę tajemnicy i braterstwa, Rafał dostąpił godności brata ucznia w łóży św. Jana „Zum goldenen Leuchter“.

ROZDZIAŁ IV.

Łoża profanki.

Tą nową godnością obdarzony, zyskawszy wraz z nią wstęp w co przedniejsze koła towa-

okryte kwiatem krwawo purpurowym. „Ten krzak ognisty, zionący najpotężniejszym ogniem przyrody, stał w swem ciemnem odosobnieniu, jakoby arcykapłan, wznosząc ku niebu tajemniczy, najwznioślejszy głos życia“.

Książę Gintułt podał ułamaną gałązkę towarzyszowi. Mistrz drgnął wstrząśnięty cierpieniem. Ten kwiat płomienny wydał mu się jakoby dotykalmem wspomnieniem utraconej małżonki: wyszeptaj ciche słowa błogosławieństwa dla tej, co nim wzgardziła — żywej czy umarłej.

ROZDZIAŁ XII.

Niziny.

Jesienią r. 1804 Rafała wypuszczono z więzienia, przekonawszy się z odnalezionych jego papierów o niewinności więźnia. Po ciężkim tyfusie więziennym, zmieniony nie do poznania, w okropnych łachmanach, żebrząc o chleb po drodze, ucieka co sił w nogach od znienawidzonych gór. Głód potyfusowy szarpie go coraz okrutniej. — Wreszcie, na wszystko gotów, wstępuje do karczmy przydrożnej i szeląga nie mając, żąda mięsiwa. W chwili, kiedy się pożywia z zachłannością zwierzęcą, zajeżdża dostatni pojazd, a do karczmy wchodzi oczekiwany tu już przez służbę, młody strojny panek. Rafał wnet poznaje w nim kolegę i kuzyna, Krzysztofa Cedrę. Mimo szalonego

wstydu, zmuszony beznadziejnem położeniem, daje się poznać zdumionemu i przerażonemu jego wyglądem przyjacielowi.

Jako tako się ogarnawszy, zabrany przez Cedrę, po drodze oporządza się w Tarnowie i przyjmuje gościnę Cedry — odczuwając fizyczną rozkosz wypoczynku po mękach straszliwych.

ROZDZIAŁ XIII.

Dziwak.

Po kilku dniach osiadają obaj młodzieńcy w posiadłości Krzysztofa, Stokłosach, gdzie sprawuje rządy stary oryginal Trepka, filozof wolterjanin o złotem sercu. Wiedeńskie konszachty i zabiegi Krzysztofa, którym młodzieniec przypisuje doniosłe dla kraju swego znaczenie, natrafiają na nieubłaganą krytykę staruszka, który wierzy tylko w pracę i podnoszenie oświaty u chłopca. Krzysztof chcąc go przekonać o wartości swoich stosunków wiedeńskich, udziela mu posłyszanej tam wiadomości o podburzaniu chłopów na szlachtę.

ROZDZIAŁ XIV.

Zimorodek.

Kilka tygodni spędził Rafał w Stokłosach w zupełnej apatji i odrętwieniu, leżąc na łóżku położem w ogrodzie. Pewnego ranka zbudziwszy się jak zwykle o świcie, nie mogąc uleżeć, wstał

i wyszedł z domu. Na widok wynurzającego się z mroków krajobrazu, plonącej w słońcu wschodzącą wodę w rzece, pod-wrażeniem przenikającej woni szronem zwarzonego listowia, tknęło go dziwne błogie wspomnienie — czegoś bardzo dawnego, Wygnanki, Wyrw czy Tarnin, „a raczej nie wspomnienie, tylko na nowo przeżyte szczęście straconych na wieki dni dzieciństwa objęło go za szyję, niby ręce siostry...” „Zadumał się nad tem, jak to dobrze jest żyć. Począł wolno sam z siebie przemyśliwać, jak piękny jest i jak niewysłowiony świat, jak wielkim błogosławionym cudem jest życie, jak dziwnymi sposoby godzina cierpień przeistacza się w stokrotne bogactwo radości, płynące z widoku ziemi...”

W tej samej chwili nad wodami zimorodek przeleciał z ostrym, zgiełkliwym, donośnym śpiewem. Lot jego ledwie można było pochwycić okiem... Wydało się tylko, że to szafirowa, czy lazuruwo-błękitna nić, że cudnobarwny krzyk radości opasał i związał ten bukiet ziemski. Krzyk ten przeszył duszę słuchacza na wskrós, do dna i na zawsze pozostał w duchu“.

ROZDZIAŁ XV.

Rankiem.

Jak z bicza strzelił, upłynął rok pobytu Rafała w Stokłosach. Jesień jako gość przepolował,

zimę przetańczył, a na wiosnę gospodarował już jako współrzędca w towarzystwie Trepki a po-
niekąd i Krzysztofa — ciesząc się najlepszym
zdrowiem i humorem. Rozrywany jako zawołany
tancerz i gładki warszawski kawaler, ogląda się
nawet za bogatym ożenkiem. Jesienią 1805 roku
Krzysztof powrócił do Wiednia, a Rafał pozostał
z serdecznie już sobie przyjaznym Trepką. —
Późno już jesienią, wyjechawszy raz w pole,
ujrzeli ku niemałemu zdziwieniu ciągnące go-
ścińcem wojska ogromne — nie austriackie...
Grenadjerzy, jegry, artylerja, dragoni, kira-
sjery, ułani w czerwonych czapkach...

ROZDZIAŁ XVI.

Na wojence dalekiej... (1806).

W ciepły dzień listopadowy trzech przyjaciele
Trepka, Krzysztof i Rafał siedząc na ganku i za-
żywając słońca, dostrzegli starego żebraka o kuli.
Pieniądzy nie przyjął, a prosił o nocleg. Wieczo-
rem wszczęła się gawęda. Był to inwalida z pod
Austerlitz, (grudzień 1805) gdzie nogę stracił,
a teraz o kuli i żebrząc wlecze się w rodzinne
strony kujawskie. W żołnierskim jędrnem opo-
wiadaniu rozsnuwa się cała krwawa dola legjo-
nów — uwieńczona tragiczną ekspedycją na San
Domingo. Niezlomna wiara w niezwyciężonego
wodza i entuzjizm starego wiarusa, potężne czy-

nią wrażenie na młodych słuchaczy. I choć się stary Trepka namiętnie na haniebną rolę legjonów w walce z Negrami oburza, młodzi w jednej zamianie spojrzeń powzięli decyzję, Krzysztof z uniesieniem heroicznego chłopięcia — Rafał z męską, chłodną stanowczością.

ROZDZIAŁ XVII.

Strzemiennie. (Koniec r. 1806).

Pod wrażeniem opowieści starego wiarusa, Rafał i Krzysztof postanowili przekraść się przez Pilicę (od r. 1806 granicę Galicji i pruskiego zaboru) i podążyć w szeregi powstańcze. Granica była pilnie strzeżona. Jako miejsce najłatwiejsze stosunkowo do przebycia podawano stronę śląską. Tam więc postanowili skierować się młodzieńcy. Po wzruszającym pożegnaniu ze starym Trepką, pod pozorem wyjazdu na pelowanie, młodzi opuścili konno o świcie Stokłosy. Krzysztof wyjeżdżał bez wiedzy rodziców, Trepce zleciwszy pożegnanie ich i przebłaganie. Kiedy mijali wieś rodzinną, na drodze leśnej, półprzytomny, w roztarganem odzieniu zastąpił im drogę stary pan Cedro. Ośłupieli na ten widok i zdarli konie. Starzec skomląc, chwycił się strzemiennia synowskiego. Krzysztof pasując się z boleścią, przemógł się wreszcie, odtrąciwszy nagle tulone do piersi ręce ojcowskie, runął cwałem z miej-

sea — za nim Rafał, niemy świadek tej wstrząsającej sceny.

ROZDZIAŁ XVIII.

Stara ciotka.

W mroźny grudniowy dzień, około południa bryką zdążali do Krakowa, skąd pewien krewniak Trepki miał dalszymi ich losami pokierować. Na samym wstępie, uderzyło ich groźne memento. Tuż koło bramy Florjańskiej wznosiły się trzy szubienice, wkoło nich tłum i wojsko, a zawisnąć mieli na nich trzej na granicy przyłapani młodzieńcy. Wśród tłumy najsprzeczniesze sądy i uczucia, przeważają głosy potępienia dla „lekkomyślnych młokosów“. Przywiedziono skazańców. Z tych dwaj ze znanych rodzin krakowskich ulaskawieni pod szubienicą, poszli w kamazę. Trzeci, nieznany nikomu — dał gardło.

ROZDZIAŁ XIX.

Jaz.

Uzyskawszy paszport do Wiednia, pod pozorem wyjazdu na karnawał, odpowiednio też przystrojeni, ruszyli ku Śląskowi. Pośród miejscowości wskazanych dla przeprawy przez granicę był między innymi i majątek szambelana Ołowskiego, ożenionego podług wiadomości zaczerpniętych w Krakowie z jedną z księżniczek

Gintultuwien. Rafał podniecony tą wieścią, skierował podróż przede wszystkim na Jaz. — Przybyli tam w wigilję Bożego Narodzenia wieczorem. Stanawszy w obozisku obojętnie, niby o to i owo się wypytyjąc, powzięli wiadomość, że i tu już granica najściślej strzeżona. Dowiedzieli się także, że pani Ołowska jest obecnie sama w domu. Postanowili złożyć tego jeszcze wieczora wizytę — i doręczyć listy polecające ich jej opiece. Okazało się z tych listów, że p. Ołowska nosi imię Elżbiety. Wiadomość ta była pełna znaczenia dla Rafała. Po długim czekaniu ujrzeli wreszcie panią domu. Rafał z drżeniem stwierdził, że nieprzeparty urok jej dawnej dziewczęcej piękności wzrósł stokrotnie w dojrzałej już kobiecie. Po długiej rozmowie na temat czekającej młodzieńców przeprawy, pani Ołowska znalazłszy się tuż w pobliżu Rafała od samego początku znalazłszy się pod silnem wrażeniem tego spotkania, nie spuszczać wzroku z jego twarzy, szepnęła przez zaciśnięte zęby: Szukam śladu mojej szpiceruty. Poczem rozmawiali przez chwilę o Grudnie i pamiętnej na zawsze Rafałowi „jego alei“. Przez resztę wieczoru skierowała całą swą uwagę na Krzysztofa dręcząc tem niewymownie rozkochanego do szaleństwa Rafała. Cała wyprawa stała się odtąd dla niego rzeczą nic nieznaczącą wobec rozbu-

dzonych dawnych pożądań. Myśli raczej o tem, jakby za wszelką cenę tu pozostać. Tak minęły dwa dni w oczekiwaniu decydującej chwili przeprawy. Uplanowano ją w sposób następujący: Drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia wydawali pp. Ołowscy wielki bal. Był na nim i oficer dowodzący posterunkami granicznymi — i tę okoliczność miano wyzyskać dla celów przeprawy. Rafał i Krzysztof, uczestniczący też w zabawie mieli się na dany znak gotować do drogi. Myśli Rafała pochłaniała przecież mimo wszystko i nadal od ostateczności rozszalała namiętność. Tańcząc lansjera naprzeciw pani domu, zdołał wyrazić w przelotnych tanecznych spotkaniach w kilku szalonych słowach targające nim uczucia. Prosi na wszystko o chwilę na osobności. Ona igra z jego męką, zdradzając przecież, że go kochała i kocha dziwną, okrutną, na pół nienawistną miłością. Wreszcie nie odpowiadając na jego błagania, każe mu z sobą później zatańczyć gawota. Dostosowując do tanecznych zwrotów i figur, coraz to płomienniejsze wyznania — urywanemi słowy skazuje mu ustronne miejsce spotkania. Niepomny wszystkiego co go czeka — starłszy się z Krzysztofem gotującym się do przeprawy, zdąża we wskazane miejsce. Wnet zjawia się tam i ona. Zmagając się z sobą — wyznawszy mu jedyną swą miłość ku

niemu, poddaje mu się wreszcie bez oporu. — Odgłosy poszukiwania za Rafałem, każą im się wreszcie rozłączyć. Spóźniono się już nieco. Świt blizki. Rafał i Krzysztof przebrani po myśliwsku, zajmują miejsce w saniach jako woźnica i lokaj. Do sań wnoszą pijanego oficera. Prowadził całą sprawę plenipotent Ołowskich Kalnicki, wskazując drogę. Zatrzymują ich strażę. Na widok oficera ustępują. Korzystając z tej chwili młodzieńcy wyslizgują się ze sań i będąc już poza linią straży, chyłkiem mkną ku rzece. Tu już czeka ukryty przewoźnik. Kiedy już byli na środku rzeki, sypnął grad kul. Przewoźnik pada martwy. Młodzieńcy szczęśliwie ładują. Krzysztof jest pełen rozpaczony na myśl o przyprawieniu o śmierć biednego chłopca. — Rafał znosi to z żołnierskim, zimnym spokojem. Odszukawszy chatę przewoźnika, Krzysztof mimo protestów Rafała, oddaje żonie nieszczęśliwego całą swoją gotówkę.

ROZDZIAŁ XX.

Po drodze.

Dostawszy się do wsi, godzą furmankę i lasami, chroniąc się przed pruskimi żandarmami, dążą do polskiej granicy. Zdradzeni przecież przez żyda karczmarza, biorą chrzest wojenny w starciu z garstką jebrów — pędem już bez

przygód zdążają do zajętych przez polskie popolite ruszenie Mysłowic. Ku niemałemu zdziwieniu Rafał zastaje tu na stanowisku kapitana komendanta kolegę swego Jarzymskiego. Zapoznawszy się z nader licznym korpusem oficerskim ruczawki, nasłuchawszy się o odniesionych już partyzanckich sukcesach, mają ruszyć do Częstochowy, z zamiarem wstąpienia do artylerji. Brak gotówki, uszczuplonej hojnością Krzysztofa — staje temu na przeszkodzie, przystają więc na popolite rycerstwo w konnicy krakowskiej. Wkrótce też z całą improwizowaną armją ruszają pod Łowicz, punkt zborny oddziałów popolitego ruszenia. Tu się odbywa podniosła uroczystość rewji, pod okiem wodza legjonów Jana Henryka Dąbrowskiego. (Styczeń 1807).

ROZDZIAŁ XXI.

Ku morzu!

Po kilku tygodniach spędzonych w Łowiczu, gdzie się dokonywała organizacja nagromadzonych sił, zbrojenie i ćwiczenie surowego jeszcze materiału, ruszono Wisłą ku morzu. Rozdzielają się odtąd drogi Rafała i Krzysztofa. Rafał nie chcąc służyć w chudopacholskiej jeździe krakowskiej, przy pomocy znajomości dostał się do najprzedniejszej kawaleryjskiej kompanji jazdy Dżewanowskiego, Krzysztof, który pozostał na

dawnem miejscu, wszedł wraz z swym pułkiem w skład legji drugiej, pod naczelnem dowództwem, gen. Zajączka. — Rafał dzieli odtąd losy legji pierwszej pod wodzą Henryka Dąbrowskiego. Do Torunia idą jeszcze w jednym szyku znosząc wspólnie pierwsze trudy obozowe i kształcąc się pod kierunkiem starego wachmistrza Gajgosia w sztuce żołnierskiej. Dążąc z Dąbrowskim pod Gdańsk dla złączenia się z korpusami francuskimi Bernadotte'a i Lefebvre Desnouettes'a, odbiera Rafał chrzest wojenny w starciu z dragonami pruskimi pod Starogardem — poczem po bitwach pod Dąbrową i po zdobyciu Tczewa, znajduje się pod oblęganym Gdańskiem.

Koniec tomu drugiego.

TOM III. — ROZDZIAŁ I.

Sztab cesarski.

Dywizja generała Zajączka (legja druga półnoena), w której w drugiej brygadzie pod dowództwem gen. Izydora Krasieńskiego służył Cedro, nieznaczny tylko brała udział w akcji wojennej w pierwszych kilku miesiącach roku 1807. Czas schodził na drobnych utarczkach z lotną konnicą nieprzyjaciela, na napaściach na zimowe obozy i składy żywności. Krzysztof zdołał się przecież odznaczyć i wielony został w kadry kompanji wyborowych świeżo sformowane. — W czerwcu doszła ich wiadomość o świetnem zwycięstwie pod Friedlandem — a wkrótce po niej właśnie kiedy cała dywizja ruszyć miała dla złączenia się z głównymi siłami i wzięcia udziału w walce — spadła jak grom wieść o zawartym w Tylży pokoju. Odtąd dywizja pójść miała na garnizonowanie w Kaliszu. Ten obrót sprawy przygnębił do głębi Krzysztofa. Tyle poświęcił, tak boleśnie zranił serce ojcowskie, by po kilku miesiącach pójść do garnizonu. Szczeńściem stary obozowy wyga, wachmistrz Gajgoś znalazł radę. Spotkał się

w Warszawie z kamratami z dawnej, kniaziewiczowskiej jeszcze nadwiślańskiej legji, wcielonej w międzyczasie do armji Królestwa Neapolitańskiego, teraz świeżo do kraju przybyłej. Z tej to legji, do wojska francuskiego już przynależnej, miał być stworzony pułk lansjerski i wysłany do Francji dla udziału w kampanji hiszpańskiej. Przyjęci do tego pułku Krzysztof i Gajgoś ruszają z wiosną 1808 r. w ogromny marsz aż do Bajonny. Przebywszy Niemcy — przeszedłszy przez Paryż, idą ku południowi na Pireneje — szlakiem Karola Wielkiego. Pierś młodego rycerzyka-marzyciela Cedry rozpiera się dumą na myśl o tym dziejowym szlaku, który on teraz przemierza. Upajają go wspomnienia o Rolandowych czynach w pirenejskich wąwozach, o bojach rzymskich legjonów, walkach tyłu plemion, Iberów, Celtów, Gotów, Maurów... Potężnie nim wstrząsa groźny majestat oceanu, tłukącego się o skały pirenejskich pobrzeży.

ROZDZIAŁ II.

Za górami.

W końcu maja rozpoczęła się przeprawa przez łańcuch Pirenejów. Prowadząc konie przy pysku, przesuwały się skalnymi drożynami u brzegu przepaści. Wnet rozpoczynają się wojenne przy-

gody. Na jakimś popasie potruły się konie zatrutą przez Hiszpanów pszenicą. Krzysztof, opóźniwszy się przy ratowaniu swego wierzchowca, błądzi pieszo wśród wertepów. Wnet natrafia na potworne memento — trupa francuskiego żołnierza, wśród strasznych mąk, zamordowanego przez chłopów. Dotarłszy wreszcie do swoich, jest poraz pierwszy świadkiem żołdackiego wyuzdania i bezczeszczenia świątyni, zamienionej na biwak, pijatyki z naczyń kościelnych i sprośnych parodji nabożeństwa.

ROZDZIAŁ III.

Siempre heroica.

Idąc w przedniej straży armji zdążającej pod Saragosę — Krzysztof uczestniczy w drobnych utarczkach, poczem pod samem już miastem obozując, bierze udział w krwawych i niebezpiecznych podjazdach furażerskich. W poczynających się akcjach oblężniczych udziału zrazu nie bierze. Zdała tylko przypatrują się ułani krwawym szturmom do bronionego z dziką zaciekłością miasta. Wreszcie w końcu lipca 1808 przydzielony zostaje do pospiesznie pomnażanych kompanji artyleryjskich i inżynierskich. 3-go sierpnia rozpoczął się straszliwy atak na miasto. Krzysztof z karabinem w ręku poszedł do szturm. Po przelamaniu jednej z bram po-

częło się dobywanie każdego domu, każdej uliczki z osobna. Z każdego okna padały strzały, lał się ukrop, leciały kamienie. Zdobywający rozbili się na mnóstwo drobnych grup, walczących na własną rękę. Garstka siedmiu piechurów, na czele ich Krzysztof — dostawszy się w ciasny zaułek na tyle hiszpańskiej barykady, otoczona tłumem zbrojnym — zabarykadowała się w jednym z domów. Przebiegając pokoje, trafiono na kilkanaście kobiet. Stare usunięto, młode padły ofiarą gwałtu. Krzysztof, oczarowany pięknnością młodziutkiej Aragonki, ratuje ją od hańby i wprowadza przed rozbestwieniem towarzyszy. Na zbłąkanego w nieznanem miejscu, napadają z zasadzki stare baby, obalają strykiem za gardło. Uratowana piękność szuka mu serca — sztyletem. On ją ubezładnia pocałunkiem. Nadbiegają na pomoc towarzysze. Baby zrzucano z piętra na dziedzińiec. Krzysztof powtórnie ocala swą wybraną. W najkrytyczniejszej sytuacji przebijają się przez rozwścieczony tłum, atakują tył głównej barykady i łączą się wreszcie ze swoimi szturmującymi od przodu. W zdobytej części miasta układają się zwycięzcy na nocny spoczynek. Krzysztof spotyka krewniaka, kapitana Wyganowskiego, który go oprowadza po zdobytym klasztorze żeńskim, zapoznając nowicjusza z żołnierską pohulanką z mniszkami. Stary wiarus, z pozoru

służbista nieubłagany, po żołniersku cyniczny, uznający „masowe gwałcenie“ jako wypróbowany środek dobywania miasta, a „łagodniejszy“ przecież od mordowania, zмага się przecież w skrytości serca z rosnącą odrazą do potworności wojny. Prowadzi Cedrę do ustronnej celi — by mu pokazać „swoją wybranke“. W potarganym habicie, z rękami złożonemi, leżała tam młoda zakonnica. Habit na ciele potargany w strzępy, szmaty... Ale jego łachmanami ktoś tak starannie okrył ciało, że nagość nie przeświecała nigdzie. Wyganowski zbliżył się do śpiącej, nachylił się nad nią i rzekł do Cedry: Patrz! Podniósł lewą rękę umarłej. Krzysztof nachylił się. Zobaczył rękojeść sztyletu, tkwiącą pod piersią dziewczącą między żebrami. Wyganowski po chwili wyprostował się, odstąpił dwa kroki w tył, stanął w pozycji, wy dobył szpadę i sprezentował przed umarłą broń. Widział jak ją napadli w pięciu czy sześciu — uciekła do swej celki i tam się zabiła. Krzysztof śmiertelnie znudzony, ze znudzeniem słuchając uniesień starego kapitana nad heroizmem mniszki — prosi go o miejsce na wypoczynek. Przespawszy się nieco, bierze udział w zdobywaniu szpitala obłąkanych. Obrońcy potwierzali cele. Na spotkanie atakujących, wypada tłum furjatów. Gryzą się i zabijają między sobą, gżą się w sposób potworny — na czoło wysuwa

się starzec i nie widząc nic wokół siebie, śpiewa werset psalmu.

Nastala noc. Krzysztof nie mogąc zasnąć w szeregu ehropiącego pokotem żołdactwa, narwawszy róż, udaje się na poszukiwanie domu, w którym ocalił piękną Aragonkę. Zastaje ją w opustoszałym domu, śpiącą w fotelu w pokoju pełnym trupów, nad którymi odprawia modły stary zakonnik. Uchyliwszy bez szmeru okna, rzuca na kolana śpiącej dziewczeczki przyniesione róże. Drgnęła i pełna zdumienia ciśnie do piersi kwiaty. Niepostrzeżony odszedł.

ROZDZIAŁ IV.

Potyczka.

W połowie sierpnia (1809) odstąpiono od oblężenia częściowo zdobytej Saragossy. Krzysztof niecałkiem jeszcze wyleczony od zranienia odłamkiem granatu, stacza drobne utarczki z gerylasami. Po wielkiem zwycięstwie pod Tudelą, odznaczony się w szarży, zostaje porucznikiem. W czasie pochodu na Madryt — dokąd podążył już cesarz — odnosi śmiertelną ranę od kuli, szarżując bohatersko piechotę.

ROZDZIAŁ V.

Widziadła.

Na furgonie lazaretowym w gorączce i ledwie przytomny dociera do Madrytu. Napoleon odbywa

rewję. Kiedy mija szeregi rannych na łożach polowych — Krzysztof porywa się z posłania i płomiennymi od gorączki oczyma, zatrzymuje przechodzącego władcę. — *Sire!* — Jakie jest twoje życzenie? — spytał głuchym i zimnym głosem, — Jeśli umrę... — zaczął mówić Cedro w języku francuskim, spokojnie i groźnie, z dumą i odwagą patrząc mu w oczy... — Poszedłem z domu mego ojca... Wierzyłem, że moją ziemię... A teraz... na obcej... Wyrzec, że nie nadaremnie, że dla mojej ziemi... Cesarzu, cesarzu! — Nieme i głuche oczy zagłębiły się i weszły w oszalałe ze śmiertelnej miłości spojrzenie rannego. Nie ruchomy, zadumany stał Napoleon. — *Vive la...* usiłował krzyknąć Cedro, padając bez sił na barłóg. Ale nie krzyknął już, tylko te wyrazy wyjęczał przez fale krwi, broczącej z ust. Cesarz stał jeszcze przed nim długą chwilę. Kamiennym wzrokiem patrzył w jego twarz. Wreście podniósł rękę do kapelusza i rzekł: *Soit.*

ROZDZIAŁ VI.

Val de Penas.

Wyzdrowiawszy wreszcie po ciężkiej niemocy doścignął Krzysztof swoich obozujących w górskiej wioszczynie. Miano go za straconego, więc zgromadzeni w dostatnio zaopatrzonym oficer-

skim improwizowanym klubie — witają go entuzjastycznie. Toczy się gawęda o przygodach towarzyszy czasu niemocy Krzysztofa. W tem wnoszą ciężko rannego oficera — za nim wpadają inni z małego wioskowego garnizonu — ledwie uszli z życiem pod naporem sił przemagających. Wnet ruszono z odwetem — Krzysztof z nimi.

ROZDZIAŁ VII.

Nad brzegiem Rawki.

(Pod Raszynem i Falentami 1809).

Oddział Rafała z pułku konnicy Dziewanowskiego, ruszył na patrol z rozkazem przetrząśnięcia lasów w okolicy Raszyna i Falent. Ciągną zwolną rozmokłym od deszczów wiosennych bosem, radując się wiosenką. Rafał ma głowę pełną marzeń. Znagle chwycił go żal za ojcem — aż się sam temu dziwi — potem brat mu się nasunął na myśl. Włócząc oczyma po polach, idzie przy koniu, dumając. U skraju lasu stanęli. Dostrzeżono w polu znaczny patrol austriacki. Oba oddziały sparły się w pędzie. Rafał rąbiąc w prawo i lewo, dostał wreszcie sztychem w pierś od huzarskiej szabli. Pospołu z rannymi i jeńcami, odprowadzono go wśród mas wojska zebranego na raszyńską rozprawę do ustronnego dworu. Opatrzony przez chirurga, legł na wygodnem posłaniu. W nocy obudził go hałas i głośnie ob-

jawy czyjegoś niezadowolenia. W nowo przybyłym poznał generała Sokolnickiego. Posiedziawszy nieco nad mapami, generał usunął rannego pod ścianę i legł przy nim. Po krótkiej rozmowie usnęli. W nocy wpadła do dworu cała generalicja z ks. Józefem Poniatowskim na czele. Odbyto dość burzliwą radę wojenną. Sokolnickiemu przypadło w udziale bronienie najtrudniejszej pozycji — Falent wielkich i małych, — stanowiących klucz do pozycji raszyńskiej i oddzielonych od pola walki wąską groblą na bagnie. Po rozejściu się kolegów, Sokolnicki legł znów przy Rafale, polecając mu zbudzić się o świcie. Korzystając ze sposobności, Rafał wyprosił sobie u wodza pozwolenie towarzyszenia mu w bitwie w charakterze adjutanta. Rankiem przydzielone Sokolnickiemu oddziały, przeszły groblę. Chłopów ze wsi wygnano, wieś obwarowano i zabezpieczono od ognia, zlewając ściany i dachy. Nastąpiło całodniowe zmaganie się z napierającym silniejszym znacznie nieprzyjacielem. W momencie krytycznym, kiedy napierane bagnietami wojsko polskie poczęło mieszać szyki — zjawił się nagle na polu walki ks. Józef ze sztabem i ująwszy karabin, stanął w pierwszym szeregu. Podniecone tem zachwiane szeregi wróciły do ładu — rozpoczęła się straszliwa rzeź w moczarach obok grobli. Korzystając z chwilowego sukcesu, a widząc, że dłużej

się nie utrzyma, Sokolaicki dokonał szczęśliwie odwrotu przez groblę. Idące za nim w ślady siły austriackie, rażone ogniem złączonych sił polskich, grobli przebyć nie zdołały. Noc przerwała morderczą walkę pod Raszynem.

ROZDZIAŁ VIII.

W Warszawie.

Rafał ubezwładniony przez niewygojoną z przed paru dni ranę, stłuczony w walce u grobli raszynskiej, dowlókił się na przedmieścia Warszawy i w pustej szopie przebył noc. Obudził go nad ranem zgłębł pochodu armji. Wyjrzawszy, powziął nieszczęsną wiadomość o zniweczeniu raszynskiego tryumfu z powodu zdrady wojsk saskich, o oddaniu Warszawy i zupełnym odwrocie. Dobity tą wiadomością, wlokąc się ulicami, zabrany został przez patrol i odstawiony do pałacu ks. Gintułta, zamienionego na szpital. Wnet został rozpoznany przez księcia i powitany z radością. Książę wyraził zdziwienie z powodu jego nagłego wyjazdu z przed lat paru. Do wyjaśnień jednak nie przyszło.

ROZDZIAŁ IX.

Rada.

Przyszędłszy nieco do siebie, Rafał wraz z księciem podażył za armją. Książę miał zamiar ufun-

dować pułk jazdy. Wnet dognali armję cofającą się w kierunku Modlina. Z propozycją swoją trafił niestety niebardzo w porę. Sztab zaprzętnięty był sprawami najdonioślejszej wagi — dalszymi losami tak tragicznie rozbitej kampanji. Generał Zajączek radził wycofać się na całej linii i forsownym marszem dążyć do złączenia się z Napoleonem w Saksonji. Plan ten wywołał powszechne oburzenie — i przechyleno się z entuzjazmem do podanego przez Dąbrowskiego: nie ustępowania, lecz przeciwnie dokonania napaści na nieprzyjaciela, zanim zdąży przeprawić się przez Wisłę. Dąbrowski tymczasem postanowił podążyć w Poznańskie i sformować tam nową legję.

ROZDZIAŁ X.

Szaniec.

Za radą Dąbrowskiego dywizja Sokolnickiego ruszyła wzdłuż Wisły. Rafał towarzyszy mu stale jako adjutant. Pod Otwockiem złączono się z siłami pod wodzą Dąbrowskiego, który zdawszy komendę Sokolnickiemu, ruszył samotnie w Poznańskie. Wkrótce doniesiono Sokolnickiemu o robotach austriackich w celu przebycia Wisły i o budowie silnego szańca pod Ostrówkiem. Zażądawszy posiłków od naczelnego wodza, ruszono ku tej stronie. Szaniec był znacznych rozmiarów,

pospiesznie kończony dla ochrony równocześnie prowadzonej budowy mostu. Sokolnicki postanowił go zdobyć tejże nocy z 2. na 3. maja 1809. Wieczorem nadciągnął co tchu generał Peilletier z kompanją jazdy. Uradzono posłać w pierw parlamentarza z żądaniem kapitulacji, by to i owo podpatrzył czy podsłuchał. Wysłaniec, kapitan Siemiątkowski zdołał wywnioskować, że most jeszcze nie skończony. Ruszono wnet do szturm. Rafał u boku wodza, wraz z nim wdarł się na przykop, brnąc po rowach i prac się przez palisady. Broniono się zaciekle. Ze szczególną zapamiętałością bronili się do ostatniego wycięty hufiec francuskich rojalistów, demonstrujący tem zaciągnięciem się w szeregi koalicyjne protest przeciw uzurpatorowi. Dwa tysiące złożyło broń, szaniec zdobyto.

ROZDZIAŁ XI.

W starym dworze.

W pierwszych dniach czerwca Rafał wysłany z raportem do naczelnego wodza, znalazł się wraz z całym sztabem w okolicach Stokłosów i Olszynki. W polu spotkał się z Trepką. Starzec podupadł, znać było, że żal po Krzysiu go trawi. Tyle tu o nim wiedzą, że pułk jego w Hiszpanji. Zdażono do Olszynki, gdzie stary Cedro przyj-

mował generalicję i oficerów obiadem. Rafał, wmieszawszy się w rój oficerskiej młodzieży, ujrzał siostrę Krzysztofa, Mery, dojrzałą już pannę. Śpiewała przy akompaniamencie jednego z oficerów, starą ulubioną piosnę francuską. Miała w głosie namiętą skargę na marniejącą na odludziu młodość i urodę. Spłonęła szczęściem dojrzwawszy Rafała. W kącie siedział p. Cedro, mało zmieniony, z pozą młodego bandysa. Melodja ulubionej piosenki syna, uczyniła go w jednej chwili zgrzybiałym starcem. Wyszędłszy do ogrodu, spotkał Trepkę i na nim wywarł cały swój ból ojcowski. On to mędrkowaniem swoim zgubił mu syna. Trepka, sam do głębi zbolący, tłumaczy, że tak się stać musiało, a on powstrzymać nie mógł. Wszystko podleje w austriackich ryzach — „musiało co lepsze ocknąć się i rzucić w krwawą kąpiel“. „Mógłże to on spać w domu i władać kawałkiem ziemi? Przypomnij sobie jego duszę... On, Krzysztof! Pomyśl — on, Krzysztof!“

ROZDZIAŁ XII.

Sandomierz.

9-go czerwca powrócił Rafał do boku wodza do Sandomierza. Na gwałt fortyfikowano tu miasto. Kierował temi pracami ks. Gintułt z bataljonem swoich ludzi, jako cywilny inżynier i do-

zorca. Szczególną pieczę otaczał księżę kościół i klasztor św. Jakóba, prastarą romańską świątynię. Na jego mistyczną wyobraźnię szczególny urok wywierało to miejsce, o lochach pełnych kości, opromienione aureolą cudowności w podaniach ludu. Zrodził się w nim niemal religijny kult dla tego miejsca, więc z wszelkimi siłami je umacniał, by je uchronić od zagłady. Nadszedł straszliwy dzień głównego szturm. Miasto stało w ogniu, ufortyfikowane placówki jedna po drugiej przechodziły w ręce wroga. Księżę Gintult, broniąc ze swymi chłopami i oddziałem wojska swego klasztoru, cudem ocalał, uratowany przez austrijackiego żołnierza — w kamasze ongi wziętego Micheika. Od spotkanego Rafała powziął wiadomość, że odebrawszy wiadomość o zajęciu klasztoru, Sokolnicki ma zamiar go zbombardować. Półprzytomny z rozpacz, wpada przed Sokolnickiego i żąda zaniechania tego zamiaru. Zbyty szorstko — rzuca się na kanonierów i wrywa im lonty. Kiedy go ubez władniono — wolnomularskim zaklęciem przyzywa Rafała. Ten drgnął, wspomniawszy strasliwą przysięgę posłuszeństwa temu zaklęciu. Obnażył szablę i rzucił się ku księciu. Wtedy ten mu rozkazał wydrzeć kanonierom lonty i zagasić. Obez władniony i zrąbany, Rafał ocknął się po jakimś czasie w zaułku miasta. Jeden

z kolegów odnalazłszy go, każe mu co tchu uciekać przed rozstrzelaniem. Wraz z księciem i Michcikiem kryją się w jakimś lochu.

ROZDZIAŁ XIII.

Narożna izba.

30-go czerwca po opuszczeniu Sandomierza przez Austryjaków, trzej zbiegowie chyłkiem opuścili miasto. Rafał i Michcik jechali konno, wioząc ciężko chorego księcia na improwizowanych noszach. Dążyli co tchu do Tarnin. Rafała przyjęto w domu z uniesieniem. Księcia ułożono w łóżku. Zofka, zamężna już niewiasta, z ekstazą wpatruje się w zastarzałe już oblicze swego urojonego kochanka z lat młodych. Ledwie się rozgościli, wpadł Michcik z wieścią, że Austryjacy idą. — Cześnik dał dwa najlepsze swe konie — i obaj umknęli co tchu, ścigani strzałami w lasy.

ROZDZIAŁ XIV.

Pod Łysicą.

Straciwszy miejsce u boku generała Sokolnickiego, Rafał powrócił do pułku na dawne miejsce, uniknąwszy dzięki zamieszaniu po kapitulacji smutnych następstw swego czynu. — Idąc w przedniej straży w ślad za następującym nieprzyjacielem, dostał się w świętokrzy-

skie góry, okolice Wyrw. Ze wzruszeniem powitał pełen dzięcięcych wspomnień klasztor św. Krzyża. Stamtąd wiodła go droga do Wyrw. Zdala już dostrzegł dwór i budynki w poźodze, Pełen przerażenia dopadł miejsca. Tu, w jednym ocalałym lamusie, znaleziono zrabane szablami straszliwie zwłoki Nardzewskiego. W zastygłej dłoni dzierżył swój niezawodny, cudny pistolet. Wnet znaleziono na stryszku Kaspra. Bronili się razem z panem z lamusa, położyli trupem garść austrijackich oficerów — poczem Nardzewski uległ przemocy.

ROZDZIAŁ XV.

W gruzach.

Oddział ułanów pod wodzą kapitana Fijałkowskiego — w nim porucznik Cedro — zdążył w grudniu 1809 ku Saragossie, tropiąc po drodze gerylasów. Wreszcie weszli do opornego miasta, z którego po powtórnem oblężeniu pozostało tylko morze gruzów. Tu mieli spoecząć, czyniąc podjazdy. Wieczorem po przybyciu, Cedro gnany ciekawością ruszył na poszukiwanie domu, w którym ongi był. Znalazłszy się w zaułku zawalonym ruiną, wśród ciemności natknął się na plądrujących zbirów. Stłuczony okropnie, cudem wydobył się z matni.

ROZDZIAŁ XVI.

Posterunek (1810).

Chory i moralnie przybity, spędził zimę w Saragossie. Z wiosną ocknęła się żądza czynu. Przez parę miesięcy tropił zajadle bandy powstańcze, oczyszczając przesmyki komunikacyjne z Francją. Poczem ruszono na południe, zmierzając do twierdzy Tortozy, siedziby generalicji. Po drodze w małej forteczce, spotkał Krzysztof kapitana Wyganowskiego. Do reszty zniechęcony do takiej wojny, do tropienia broniących swego kraju chłopów, prosi Krzysztofa o podjęcie czekającej na niego w kancelarii sztabu dymisji. Krzysztof, prowadzony przez poleconego mu przez kapitana zaufanego Hiszpana, dociera do Tortozy, gdzie zastaje rzeczywiście dymisję Wyganowskiego.

ROZDZIAŁ XVII.

Dymisja.

Odesławszy Wyganowskiemu dymisję przez Hiszpana, w jakiś czas później, zbudzony został Krzysztof rano wieścią, że kapitan przybył, ale go tuż pod obozem zamordowano. Został nagiego trupa dwakroć żgniętego sztyletem. Mordercą był prawdopodobnie Hiszpan, który go tu zawiółkł, by przed oczyma całego wojska pohań-

bić. Wstrząśnięty tem do głębi, Krzysztof stanął przed gotującymi się do marszu szeregami, wzywając do oddania czci bratniej nieszczęsnemu, żartemu już przez słońce. Z szeregu odpowiedział mu głos, klnący zmarłemu, który opuścił szeregi sam jeden, kiedy oni na bitwę ruszają. Krzysztof szablę w ranie przyjaciela zanurzywszy, grób mu własnymi rękoma wykopał.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dom.

Kiedy się wojna krajowa r. 1809 zakończyła, Rafał osiadł na odziedziczonych po wuju Wyrwach. Wziął się z zapamiętałością do walki z nieurodzajną glebą, odbudowawszy gospodarskie budynki, zabrał się wreszcie do dworu. Latem 1812, wznosić się poczęły ściany z potężnych bierwion modrzewiowych. Wtem gość niespodziany: Krzysztof Cedro. Zasiedziały na odludziu Rafał, nie dotąd nie wiedział o nowej kampanji, na którą wyrusza właśnie po domowych wywczasach przyjaciel. Walcząc z przywiązaniem do swojej siedziby ulega wreszcie namowie i wraz z Michełkiem wyrusza.

ROZDZIAŁ XIX.

W okolicach Orszy, w połowie sierpnia, korpus pod rozkazami księcia Józefa Poniatowskiego

złączył się z wielką armją. Tam się odbyła rewja powszechna. Cedro i Rafał spodziewali się ujrzeć cesarza. „We mgle wietrznego ranka dostrzegli stojącego nieruchomie daleko, daleko, na urwistym brzegu. Za nim błyszczał barwami mundurów sztab i wyprężone, połyskliwe gwardje konne. Wojska defilujące równiną w dole, ujrzawszy szarą kapotę i trójgraniasty kapelusz bez ozdób, wznosiły jednolite okrzyki podobne do salw działobitni... Wszystkie oczy skierowane były na ową niską, krępą postać starego człowieka z ramionami wzniesionemi ku górze. — Krzysztof Cedro nie spuszczał z niego wlepionych oczu. Widział oto spełniony na jawie wielki sen. Dotrzymał cesarz słowa honoru danego pod Madrytem najslabszemu ze swych żołnierzy, konającemu w polu kalece. Dla tego jednego słowa wielkie pułki złączył, umundurował, wyżywił, poruszył. Sprzął ze sobą obce narody. Cofnął się sztab. Podano bułanego araba. Cesarz siadł nań i zjechał ze wzgórze... Jechał wolno przed wyprostowanemi frontami, wiodąc oczyma po liniach jakoby po nasypach martwej ziemi, po palisadach z drzewa, po rowach z kamienia. — Twarz jego była zimna i obojętna jak złom głazu. Spojrzenie oczu miało twarze po twarzach, szło po spojrzeniach tysięcy, jako po martwym szlaku. Ręka pociągnęła cugle konia i jakiś roz-

kaz padł z ust. Wstrzymał się cesarz. Podniósł oczy, patrzy w pułk. Widzi każdą twarz, przechodzi kolejno jedną po drugiej. Spotkał wlepione w siebie oczy Krzysztofa Cedry, oczy skamieniałe w żołnierskiej wierności, oczy przysięgłe. Przez chwilę coś zamigotało w twardych źrenicach cesarskich, jak daleki błysk w burej, bezlicowej, bezkształtnej chmurze. Wspomnienie stało się jasnym widzeniem, rzeczywistością. — Przelotny, półsmutny uśmiech, spłynął po granitowem obliczu“...



I. Geneza utworu, czyli jego stosunek do poprzedzających dzieł autora.

„Popioły“ ukazały się w druku w roku 1904, poprzedzone następującymi znaczniejszemi publikacjami tegoż autora: Opowiadania (1897), Utwory powieściowe (1899), Ludzie bezdomni (1900), Aryman mści się (1901), ponadto pod pseudonimem Maurycego Zycha: Syzyfowe prace, Rozdzióbia nas kruki, wrony.

Tematem dominującym w tych dziełach są zagadnienia społeczne umysłowości współczesnej, przede wszystkim zaś tragedia jednostki, albo zmagającej się z kreśloną z całym realistycznym pesymizmem nędzą społeczną, albo też dramat jednostki szczególnie wrażliwej na rany społeczne i dlatego do szczęścia osobistego niezdolnej i pośrednio unieszczęśliwionej. — U tych ostatnich, których typem najpełniejszym jest Judym z „Ludzi bezdomnych“, uwydatnia się jako motyw tragiczny ślepe poczucie obowiązku ofiarnego działania dla poprawy stosunków społecznych — znajdujące się w kolizji z dążeniami

osobistemi (miłość), a niekiedy także ze sceptycznym poglądem na wartość pracy społecznej.

W utworach wymienionych stwierdzić można ponadto epizodyczne raczej traktowanie żywiołu erotycznego, przytłoczonego zawsze współczuciem z nędzą ludzką.

Utwory treści historycznej i historyczno-narodowej pozostają w mniejszości. Kilka świetnych nowel historycznych w „Opowiadaniach“, cykl pt. „Rozdzióbią nas kruki, wrony“ i raczej społeczna niż ściśle narodowa, nie historyczna lecz współczesna powieść „Syzyfowe prace“.

Stanowią tedy „Popioły“ jako nagle wyburzenie żywiołów dotąd raczej drugorzędnych w całość, przewyższającą rozmiarami wszystko co dotąd Ż. napisał — moment zwrotny w rozwoju autora. A to z dwóch względów. Raz jako kompozycja rozległa historyczno-batalistyczna, powtórnie dla wprowadzonego na szeroką skalę żywiołu erotyczno-romansowego w postaci wolnej i nieskrępowanej.

Te dwa przedtem drugorzędne, tu dominujące pierwiastki odnajdziemy odtąd w rozwoju autora i nadal jako motywy przewodnie.

„Echa leśne“ (epizod z roku 1863), „Duma o hetmanie“ i wprost już z „Popiołów“ się wywodzący „Sulkowski“, to kontynuacja żywiołu historycznego „Popiołów“.

„Dzieje grzechu“, eposerotyczne doby współczesnej, to naturalistyczne rozwinięcie wyzwolonego po raz pierwszy u Żeromskiego w „Popiołach“ erotyzmu. W tem tedy rozumieniu określić można „Popioły“ jako moment zwrotny w rozwoju Żeromskiego.

II. Treść psychologiczna. (Charakterystyka osób).

Pośród osób składających się na fabułę powieści rozróżnić trzeba kategorie następujące:

1) Postaci współrzędne naczelne. (Rafał Olbromski, Krzysztof Cedro, książe Jan Gintułt).

2) Stanowiące dla nich tło i pozostające z nimi w stałych stosunkach (ojcowie Rafała i Cedry, brat Rafała Piotr, a przyjaciel Gintułta, kochanki Rafała: Helena de With i księżniczka Elżbieta z Gintułtów Ołowska, wreszcie major de With).

3) Postaci historyczne, składające się na obraz polityczny epoki (Sułkowski, Sokolnicki, Dąbrowski).

4) Epizodycznie się ukazujące jednostki i grupy, dające obraz obyczajowości i psychologii powszechnej epoki (Nardzewski, Hibel, Trepka, Jarzyski, kapitan Wyganowski, legjonista Ojczyński, chłopci-żołnierze Michek i Gajgoś); grupy oficerów, masonów, złotej młodzieży, szlachty sandomierskiej, mieszczaństwa krakowskiego.

1) *Postaci współrzędne naczelne: Rafał Olbromski*, syn ubogiego szlachcica z Sandomierszczyzny, dorodny, pełen sił i zdrowia, o szalonym, nieposkromionym temperamencie. Poznajemy go młodzieniaszkiem, po soplicowsku do nauk niezbyt się kwapiącym — zegnamy go dojrzałym mężczyzną. Jak się przedstawia jego linia rozwojowa? Oto spełniają się w jego losach wszystkie przeznaczenia, zawarte w określeniu nietkniętego w swej pierwotności dziecicy natury. Pośród tych wszystkich ludzi, otaczających go, a z których każdy owładnięty jest jakąś ideą naczelną, on jeden idzie przez życie jedynie pod naporem rodzących się i przeżywających się instynktów i pożądań. Refleksja jest zawsze na ich usługach, one wskazują jej przedmiot dociekań i kombinacji. Z temperamentem żywiołowo pierwotnym, łączy się w nim wrażliwość zmysłów i bogactwo czuć podświadomych. Te dwie władze składają się na tło ciągłości w jego zmiennym, impulsywnym przeżywaniu. Wolny od wszelkich skrupułów, wyrzutów sumienia, od samobadawczego w przeszłość patrzenia, odszukuje przecież co chwila coś z dawnej swojej i już przeżytej istoty — rozpoznaje coś z dawnego siebie, w jakimś odrodzonym półświadomem czuciu, w jakimś dreszczu bolesnym czy rozkosznym, niezawo-

dnie budzącym w pamięci obraz chwili, w której raz pierwszy dał się odczuć.

Przyroda z wrażliwością zmysłową dzikiego w najznikomszych odcieniach spostrzegania, jest dla niego tłem nierozłącznie związanem ze sprawami duszy, jest czynnikiem współdziałającym w ukształtowaniu stanów psychicznych. Jest także wiecznie rozwartą księgą wspomnień. Każde ze znanych mu miejsc, odradza w nim stan uczuciowy najsilniej z jego tłem związany.

Namiętności ma silne i jaskrawe, dalekie od czułościowości. Najpotężniej nim włada erotyzm. Łączy się wazakże z ogólną potrzebą silnych wstrząśnień moralnych i fizycznych. Trudności potęgują w nim żądzę. Zdrowa wrażliwość daleka od sentymentalizmu, chroni go przecież od brutalności. Rafał jest idealnym kochankiem: płomiennym, silnym i subtelnym bez wyrafinowania. Z klęsk najstraszniejszych wychodzi bez śladu. Ma zdrową władzę niepamięci — otwarte oko na wieczne źródło skrzepienia — niezmiennie odradzającą się przyrodę. Doskonale się przeradza: po rozpacz szalonej i dzikiej, popada w wyczerpanie, odrętwienie. Potem pierwszy bodziec dodatni, przechyla szalę na stronę nowego życia.

Pierwszą jego namiętnością jest miłość. Kiedy ta w dwóch świetnych epizodach się przeżyła,

w jej miejsce wchodzi proste, surowe, pełne zapamiętania ukochanie ziemi ży wiaćej. Żołnierz był z niego tęgi i mężny, ale na wojenkę wyciągać go trzeba. Żaden cel idealny nie wzywa go na pole chwały — jak towarzysza Cedrę. — Wciągnięty w szeregi, podnieca się walką jak koń bojowy.

W grupie postaci naczelnych, wyrażających zwarty kompleks ideałów wszechludzkich i epoce właściwych — Rafał reprezentuje czyste, pierwotne, nieprzystosowane do chwili ni miejsca — człowieczeństwo.

Losy jego stanowią zatem kanwę *fabuły* powieściowej i naginają się zależnie od impulsu chwili do dążności niezmiennych i stałych, otaczających go postaci. Stanowi więc zarazem i psychologiczne tło praludzkich dążności i łącznik materialny w osnowie powieści. Słusznie zatem postawiony być może na czele postaci powieściowych.

Krzysztof Cedro, to pełen prostoty typ zrazu egzaltowanego młodzieniaszka, o sercu gołębiej czystości, potem heroicznego a marzycielskiego rycerza, wreszcie nieubłaganie wiernego, niezłomnego napoleończyka, najczystszy typ legendarnego legionisty polskiego. Stanowi skrajne przeciwieństwo z Rafałem, jako poddany niezłomnie raz powziętej drodze życia, a także o sercu miękkim, hartującym się dopiero wśród cierpień.

Książę Jan Gintult ulega parokrotnym przeobrażeniom. Poza akcją powieści w jej „przedziejach“, z rozmów i wspomnień znany nam jest jako wychowanek kadeckiego korpusu czasów stanisławowskich i przejęty duchem tej szkoły. Podobny typ oficerom filozofom, reformatorom i liberałom, marzącym o oparciu na swych szpadach rycerskich odrodzonego w duchu sejmu wielkiego, Stasziców i Kollatajów państwa. Typ zachowany w nieskazitelnej czystości i bez zmiany w druhu serdecznym Gintulta, Piotrze Olbromskim. Na scenie powieści spotykamy go już zgoła innym. Ocknął się w nim pan z panów, potomek stojących ponad życiem mas możnowładców. Odżegnał się ponurych i bolesnych młodzieńczych mrzonek, wolny od poczucia obowiązków społecznych, głosi kult radośnego śmiechu i egzotycznego piękna arystokratycznej rasowości. Śmierć Piotra Olbromskiego, poznanie zmarłej arystokracji weneckiej, widok hańby legjonów, zetknięcie z Śulkowskim, podróż do Egiptu, a nadewszystko piekło dantejskie, przeżyte w Mantui, które sięgnęło do najgłębszych pokładów jego heroicznej duszy i odrodziło w nim w spotęgowanej postaci kadeta-społecznika z młodzieńczych czasów — to zdarzenia, które rozbiły w puch tęczowy pałac arystokratycznych wyczasów. Oddaje się spekulacji filozoficznej, gra-

niczącej coraz bardziej z mistyczną askezą. Kiedy go wreszcie z kontemplacyjnego żywota wyrwało najście Warszawy przez Austryjaków — powodowany odrodzonym poczuciem obowiązku wobec sprawy publicznej — funduje pułk i choć sam do armji nie wraca, służy jej swoją wiedzą techniczną, fortyfikując Sandomierz. Urodzone i spotęgowane życiem lat ostatnich skłonności mistyczne, biorą przeciw górze nad obowiązkiem żołnierskim. Powziąwszy cześć mistyczną dla starej świątyni św. Jakóba, miotany szałem rozpaczy na myśl o jej zniszczeniu, ze względów strategicznych koniecznym, rzuca się na polskich kanonierów gotujących się do strzału — i ciężko chory z ran i wstrząśnień doznanych, znika nam z oczu w chorobie, szepejący mistyczną modlitwę.

Przedstawia się nam tedy Gintułt jako typ najwytworniejszej kultury umysłowca, ~~o~~ciekającego istoty wszechrzeczy i racji każdego poszczególnego napotkanego faktu. W dziedzinie spekulacji filozoficznej schodzi zbyt pochopnie ku poetycznie-symbolicznej mistyce — powodując się zaś w działaniu motywami natury abstrakcyjnej, zdradza w dwu jaskrawych wypadkach doktrynerstwo, graniczące z donkiszoterją, zaś w rozmowach z Piotrem, Sułkowskim i Dąbrowskim objawia bezradny wobec spraw życia hamletyzm.

Pośród postaci występujących w „Popiołach“, reprezentuje rozdźwięk między myślą badawczą a dziedziną czyną.

2) *Postaci stanowiące tło dla osób naczelnych.* Ojciec Rafała, stary cześnik Olbromski, ubogi, skąpy i zakuty szlachciura, roztacza w całej grozie despotyzm władzy ojcowskiej. Gwałtowny do szaleństwa i zacięty w gniewie, cierpi skrycie nad jego skutkami, ale przebaczać nie umie. Na starość mięknie mu serce i Rafał z tej zmiany korzysta, wracając do łask ojcowskich. Piotr młodzieńcem wygnany z domu, umiera niepojednany z ojcem, choć obaj tęsknią do siebie.

Ojciec Krzysztofa, typ starego wytwornisza, obojętnego na sprawy publiczne a rozkochanego w dzieciach, szczególnie w synu — pragnie dla siebie i syna dostatków i zaszczytów, skwapliwie sięga do hojnie szafowane austrijackie tytuły.

Piotr Olbromski to wychowanek scharakteryzowanego wyżej korpusu kadetów, wierny do grobu ideałom młodości. Ciężką niemocą z szerokiej areny usunięty, w zapadłej wioszczynie snuje dalej staszicowskie reformatorskie dążenia, trawiony beznadziejnym smutkiem samotności. Pocięty po żywocie pełnym cierpienia, szuka w mistycznej kontemplacji.

Helena de With, pierwsza kochanka Rafała, ukazuje się nam zawsze tylko w scenach miłosnej

ekstazy, objawiających potężne, nieskrępowane niczem namiętności.

Księżniczka Elżbieta ma fizjognomię wyrazistrzą. Arystokratyczna piękność znaga się między wzdargą a miłością dla ubogiego szlachetki; żądza jej ma znaczną przymieszkę okrucieństwa. Doprowadza Rafała do szału rozpacz, zanim się mu podda.

Major de With, typ niemieckiego filozofa mistyka o sercu dziecka i ciężkiej, uczonością przytłoczonej wyobraźni.

3) *Postaci historyczne. Ks. Józef Sulkowski*, późniejszy bohater dramatu Żeromskiego — już w „Popiołach“ ma wyrazistą sylwetę. Genialny młodzieniec, wykradający swemu wodzowi i rywalowi tajemnicę jego potęgi, głosi apoteozę czynu fizycznego, jako jedyne go środka wcielającego myśli w ludzkość. Tajemnicę potęgi nadludzkiej, przejrzaną w Napoleonie, upatruje w bezgranicznem umiłowaniu samego siebie. O to jedno uczucie czuje się jeszcze niższym od swego wodza. I w nim także nurtuje potężny żywioł mistycznego odczuwania. — Egipt, teatr czekającej go kampanji — uderza go tajemnicie i wspomnień dziejowych pełną wizją. — Śmierć tragiczna kładzie kres świetności pełnemu choć krótkiemu życiu.

Z polskich wodzów kampanji napoleońskich

poznajemy bliżej *Sokolnickiego i Dąbrowskiego*. Pierwszy nieustraszony obrońca i zdobywca najtrudniejszych posterunków, na polu bitwy raszyńskiej ukazuje nam dno swej duszy w modlitwie przed walką. Czuje się zdolnym do wielkopomnego czynu dla dobra narodu. Cudem ocalały w najstraszliwszych przeprawach, modli się o doczekanie dnia władzy swojej.

Dąbrowski, wychowanek pruskiej szkoły wojskowej, prostak, potrosze szlachcic warchoł. Niezłomny służbista, głoszący twardą naukę pokuty w wieczystym żołnierskim pochodzie, czuje się przecieź najlepiej jako partyzant i organizator legjonów. Pełen gorącego uczucia i o sercu złotem, umie radą śmiałą a prostą przekonywać dostojnych kolegów.

4) *Postaci i grupy epizodyczne*, charakteryzowane przygodnie w streszczeniu.

III. Tło historyczne.

Akcja powieści zawiera się w piętnastoletnim czasokresie od 1797—1812 r. Występują wszakże w powieści i postaci pełne znaczenia, które już przed tą datą początkową pełny swój udział w życiu zakończyły i noszą niezatarte piętno czasów wcześniejszych, lub też żyjąc już tylko ich wspomnieniami, w wypadkach akcji obję-

tych udziału nie biorą i dzięki temu składają się na obraz jakoby prologowy dziejów epoki napoleońskiej, stanowią przedhistorję powieści.

Najdalej w przeszłość sięga w gorzkiej swej gawędzie stary odludek Nardzewski, niedobitek barskiej konfederacji, od r. 1768 z życia czynnego wycofany z niezatartą w pamięci zmorą tragicznego upadku bohaterskiej obrony Krakowa.

Od tej daty, w istocie pełnej znaczenia, stanowiącej jak gdyby początek końca Rzeczypospolitej (utrata niezawisłości przez przyjęcie gwarancji Rosji), wszystkie ważniejsze etapy zmagania się z postępującym odtąd gwałtownie rozkładem politycznym, powołane są w dziejach osób z powieści.

Typem naczelnym, wyobrażającym ludzi z okresu prac przygotowawczych do sejmu czteroletniego, natchnionym ideami, których najpełniejszymi głosicielami byli Andrzej Zamojski i Staszic (Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego) jest Piotr Olbromski, oficer z pod Kościuszki, wychowanek wiekopomnego korpusu kadetów, który miał być zawiązkiem stałej armji polskiej.

Jego współtowarzyszem broni i współwyznawcą ideałów 3. maja, później z nimi skłóconym jest ks. Gintuł. Stary Trepka, filozof-wolterjanin, w praktyce społecznych hasel staszycowskich szukający pociechy po tragedji rozbiorów, uzu-

pełnia tę tak wyrazistą grupę postaci z lat udaremnionej choć owocodajnej pracy odrodzeńczej w narodzie.

To dogorywające w toku akcji, strawione wśród samodzielnych wewnętrznych prac reformatorskich i wyzwolenńczych pokolenie, patrzy na młodych zapaleńców i starych, ufnych w miecz wiarusów wzrokiem bladej, nieufnej nadziei. Młodzi idą w bój napoleońskimi szlaki — i ich losy stanowią osnowę powieści.

Terenem akcji jest w pierwszym rzędzie ówczesny (po 3-cim rozbiorze) zabór austriacki. Historja pierwszych legjonów polskich Dąbrowskiego, choć datami powieści objęta, w akcję jeszcze nie wchodzi. Roztoczona tylko w świetnej gawędzie starego inwalidy z pod Austerlitz, który dzieląc los jednej z ich części po pokoju w Lunewille (1801), walczył na San Domingo z negrami, podczas gdy reszta szczęśliwie czas bezczynnie na służbie państw włoskich Napoleona trawiła.

Pełny obraz udziału wojsk polskich w kampaniach napoleońskich, rozpoczyna się w powieści dopiero w r. 1805, kiedy to po Jenie i zajęciu Berlina, Dąbrowski z resztą legjonów w przedniej straży wraca do Poznania, a równocześnie w całym kraju rozpoczyna się ruch powstańczy. W jego też szeregi spieszą obaj młodzi bohaterowie powieści. Po pokoju tylżyckim i ukończe-

niu wojny krajowej, przenosi się akcja dziejowa powieści z częścią wojsk ks. Warszawskiego i dawnych zreorganizowanych na żołdzie francuskim legjonów do Hiszpanji (r. 1808). Poczem z Rafałem Olbromskim uczestniczymy w części zdarzeń kampanji z roku 1809 na terenie polskim się rozgrywającej, której punkt kulminacyjny stanowi bitwa pod Raszynem i Falentami. Wreszcie po przerwie dwuletniej powieść się kończy pełnym najświetniejszych przeczuć rokiem 1812, przeglądem „wielkiej armji“ spieszącej na Moskwę.

IV. Treść historjograficzna.

Dobór faktów, oświetlenie ich, wtrącane refleksje, wreszcie tytuł powieści, pozwalają w pewnej mierze wyznaczyć przekonania historjograficzne autora „Popiołów“. Żeromski, choć jest batalistą doskonałym, nie upaja się wizją pól bitewnych. Nie kładzie akcentu sympatji na jednej tylko ze stron walczących. Uwydatniając przede wszystkim piekielną grozę wojny, ogarnia obie strony walczące współczującym lub pełnem obrazą spojrzeniem. Natężnionym, upojonym od krwawego szału herosem, może być w jego obrazie zarówno legjonista polski jak austriacki kanonier, zagważdżający działo i rozniesiony na bagnietach. Nie cofnie się też przed roztoczeniem

obrazu rozbestwienia polskich Maćków w dobywanej Saragossie, stawiając ten obraz jako *pendant* do straszliwych aktów zemsty hiszpańskich chłopów. Wszystkich zaś pospołu zezwierzęconych w krwawym tłumie usprawiedliwi, odsłaniając straszną nędzę i mękę żołnierskiego zywota, unicestwienie myśli i woli pod nakazem krwawego dzieła wojennego.

Czy wierzy w wartość walki krwawej dla celów ogólnoludzkich? Prawdopodobnie tak. Różni o niej różnie mówią w toku powieści. Niezaprzeczonem przecież pozostaje to, co mówi stary Trepka, usprawiedliwiając się, że nie powstrzymał Krzysztofa.

Niezależną od chwilowych konieczności, bezwzględnie wartościową jest przecież tylko walka z przyrodą. Tajemnicę jej wartości rozwojowej przejrzał zdrowy instynkt Rafała. Musowi ulegając, nie popędowi, zmienia zapamiętałą walkę z kamienistym ugorem — na pole chwały najświetniejszej z kampanji swego czasu — tragicznie zakończonej wojny z roku 1812.

V. Znaczenie polityczno-literackie „Popiołów“.

W rozwoju powieści historycznej odznaczają się „Popioły“ przede wszystkim owym szerokim uwzględnieniem żywiołu psychologicznego. Po-

śródtypów charakteryzujących epokę, znalazł Żeromski miejsce dla postaci o cenach nie tyle przez chwilę dziejową wyciśniętych, ile praludzkich, poddanych powolnej, przyrodniczej ewolucji rodzaju ludzkiego. „Chwila osobliwa“ czyni niejednokrotnie człowieka różnym, bogatszym, silniejszym czy mędrszym od siebie samego w dniu powszednim. Ale chwil osobliwych jest mało i o losach społeczeństw i jednostek decydują długie szeregi dni powszednich. Tem uwzględnieniem ludzi opornych wobec powszechnego nastroju, pierwotnych czy przerafinowanych, obok tłumy ogarnionego wichrem dziejowym, przemijającym — szczególnie się odznaczają „Popioły“ w szeregu kreacji o pokrewnym temacie.

Budowa powieści, jest wybitnie fragmentaryczna. Fabuła prosta rozwija się w szeregu wyrazistych i jaskrawych momentów. Obok rozdziałów narracyjnych i dramatycznych, obfituje w liryczne i refleksyjne, poświęcone decydującym niekiedy o rozwoju postaci stanom psychicznym, niezależnym od toku zdarzeń.

Pod względem stylu i języka, zauważyć należy przebogata indywidualizację sposobów wystawiania się zależnie od środowiska i postaci. Świetna gwara szlachecka w ustach Nardzewskiego, nieskazitelny język literacki XVIII. w., w wyrażaniu się Piotra Olbromskiego, paplanina

warszawskich paniczków sfrancuziałych, kosszława polszczyzna galiejanina Hibla i ciężka, wyuczona u majora de With — wreszcie w najdrobniejszych szczegółach wystudjowana gwara żołnierska w gawędach Ojrzyńskiego i Gajgosia.

To wszystko na tle własnego, przeważnie lirycznie patetycznego języka autora w opisach i komentarzach.

Przyroda roztoczona w niezmiernem bogactwie najprzeróżniejszych krajobrazów. Sandomierszczyzna, Góry Świętokrzyskie, Tatry, Mazowsze i Śląsk, Włochy północne, Szwajcaria, niziny południowo-zachodniej Francji. Pireneje i Aragonia — San Domingo — oddane z drobniawą odrębnością pejzażowego wyrazu.

Wszystko ponadto odzwierciedlone w odczuciu ludzkim, najściślej z losem człowieka związane. Odczuwanie analogiczne przyrody i człowieka doprowadzone do szczytu w epizodzie tatrzańskim i rozdziale p. t. Arcykapłan.



I-29.750

<http://rcin.org.pl>

BIBLIOTEKA KRYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

- Nr. 1. **Henryk Sienkiewicz.** Ogniem i mieczem.
2. — Potop.
3. — Pan Wołodyjowski.
4. — Quo vadis.
5. — Krzyżacy.
6. **J. I. Kraszewski.** Stara Baśń.
7. **Stan. Wyspiański.** Wesele.
8. **Stefan Żeromski.** Popioły.
9. **H. hr. Rzewuski.** Listopad.
10. **Marja Konopnicka.** Pan Balcer w Brazylii
11. **Bolesław Prus.** Lalka.
12. **Adam Mickiewicz.** Dziady.
13. **Jan Kochanowski.** Treny.
14. — Odprawa posłów greckich.
15. **Zygmunt Krasiński.** Przedświt.
16. **Juljusz Słowacki.** Balladyna.
17. **Adam Mickiewicz.** Pan Tadeusz.
18. **Antoni Malmczewski.** Marja.
19. **Sew. Goszczyński.** Zamek kaniowski.
20. **Wład. St. Reymont.** Rok 1794.
21. **Aleksander hr. Fredro.** Śluby Panieńskie czyli Magnetyzm Serca.
22. **Aleksander hr. Fredro.** Pan Gelohab.
23. **H. Sienkiewicz.** Rodzina Połanieckich.
24. **Adam Mickiewicz.** Konrad Wallenrod.
25. **E. Orzeszkowa.** Nad Niemnem.
26. **Aleksander hr. Fredro.** Zemsta.
27. **Adam Mickiewicz.** Grażyna.
28. **Juljusz Słowacki.** Korđjan.
29. — Lilla Weneda.
30. — Anelli.

1

58420

<http://rcim.org.pl>

